Niepokoje wychowanki Tajchmana

Od razu zastrzegę, że nawiązania do powieściowego tytułu Roberta Musila nie należy brać zbyt poważnie. Lekkie zaniepokojenie zabytkoznawcze jest czymś zupełnie innym od psychotycznych głębi manipulacji i przemocy. Przez ciemną dolinę doktryn prowadzi przecież ku światłu optymalizacji rozwiązań. Potem pozostaje je już tylko wcielić w życie...

Ale do rzeczy i od początku. Od środy do piątku, w dniach 6-8 lipca 2016 w Gdyni, miała miejsce druga już z kolei Letnia Szkoła ICOMOS. Tematami wiodącymi były: wartościowanie architektury historycznej oraz problematyka ochrony modernizmu, wcielona w tym przypadku w dziedzictwo Gdyni i działania gdyńskiego biura Miejskiego Konserwatora Zabytków.

Przebieg spotkania został dokładnie zrelacjonowany i podsumowany przez Michała Szkołę z Krakowa. Usprawiedliwiona wykonaną przez pana Michała pracą kronikarską i podsumowującą pozwolę sobie na kilka uwag czy skojarzeń. Wiem, że trzeba było zgłaszać je na bieżąco, w czasie dyskusji, do których organizatorzy zachęcali z godną podziwu wytrwałością. Jednak, jak wiadomo, najbardziej mordercze riposty przychodzą na myśl na schodach, kiedy przeciwnika dawno nie ma już w zasięgu głosu. Być może jednak nie jest to tylko indywidualna przypadłość. Może to będzie pretekst do dalszych głosów lub – na co liczę – korekty.

Dyskusje konserwatorskie nie kończą się mniej więcej od stu osiemdziesięciu lat między innymi dlatego, że operują materią wartościowaną zmiennie w czasie. O tym, co i jak uznawano i uznaje się za wartościowe mówi historia doktryny konserwatorskiej oraz realizacja obowiązującego prawa. Każdy zabytek wymaga indywidualnego traktowania badawczego i konserwatorskiego. Osiągnięcie samego statusu zabytku też jest procesem wymagającym analizy indywidualnego przypadku, choć ujętym w ogólne ramy definicji „społecznego konsensusu" lub/i prawa obowiązującego w danym czasie.

O wartościowaniu – temacie wiodącym szkoły – mówił pierwszego dnia profesor Bogusław Szmygin. Zaczął od stwierdzeń, które odebrałam z tytułowym niepokojem. Otóż uwarunkowania współczesnego świata miałyby prowokować nieuniknioną i uzasadnioną fragmentację teorii konserwatorskiej. Doktryna konserwatorska to dziś „wskazówki i ramy". Od razu przypomina mi się mój ulubieniec – kapitan Barbossa: *kodeks piracki zawiera wytyczne, a nie żelazne reguły i stosuje się tylko do piratów* (być może inni wolą Jacka Sparrowa, ale nikt nie może odmówić Barbossie charakteru). Ogólne ramy stosowane z rozsądkiem zazwyczaj lepiej służą sprawom niż kazuistyka. Dlaczego jednak nacisk współczesnych uwarunkowań miałaby być tak odmienny od tych z przeszłości? Oczywiście, zmienia się skala, w tym technologiczna i globalizacyjna. Myślę, że jednak wszystkim pokoleniom ich czasy wydają się krańcowo odmienne od pozostałych. Zmienia się świat, i zmieniają się też odbierający uwarunkowania ludzie i społeczeństwa; zmienia się kostium, jednak istota relacji – wypracowywana w nieustających tarciach równowaga – pozostaje ta sama (jedynie przemoc i wojnę można nazwać wielkim zachwianiem). Procesy nieuniknione pachną mi Heglem i *Zeitgeistem*, który jest w końcu tylko jedną z intelektualnych opcji. Jak pisze w *Klęsce „Solidarności"* David Ost, amerykański socjolog, mówienie o nieuchronności nie zawsze jest konstatacją, a często przyzwoleniem. Sam prof. Szmygin wskazał zagrożenia – subiektywizm, woluntaryzm, społeczne przekonanie o dowolności postępowania z zabytkami. Czy wskazana przy innej okazji uprzywilejowana pozycja konserwatora przy

wartościowaniu miałaby być jedynym remedium[1]? Dysproporcja sił jest chyba zbyt duża. Nawet wobec sytuacji prawnej, w której – jak to obrazowo dwa dni później przedstawił nam w czasie swojego wykładu prof. Kamil Zeidler – arbitralność, „luz decyzyjny" konserwatora jest zupełnie wyjątkowy w polskim prawie.

W tej sytuacji opracowanie metodologii wartościowania zabytków staje się kluczowym problemem i zadaniem. Pierwsze dwa hasła podane przez prof. Szmygina: inwentaryzacja i rozpoznanie kontekstu brzmiały w uszach uczestników-praktyków, jak sądzę, znajomo. Inwentaryzacja i „skontekstowanie" to warunki konieczne przed określeniem ustawowych wartości historycznych, artystycznych lub naukowych[2]. To podstawa i codzienność pracy z konkretnym obiektem zabytkowym w terenie, z tymi wszystkimi zapuszczonymi folwarcznymi oborami, nieczynnymi młynami, dworami, dziczejącymi parkami, zawilgoconymi kościołami, małomiasteczkowymi domami. Czasem trafi się cymes, który dojrzewa już do wpisu do rejestru zabytków województwa, bo zmieniło się postrzeganie danej kategorii zabytków i zaczyna się je inaczej wartościować... Dajmy na to ze względu na nowe ustalenia i coraz wyżej cenione cechy architektury modernistycznej...

Podejrzewam, że kiedy profesor mówił dalej o autentyzmie i integralności atrybutów wartości, większość z nas oczyma duszy widziała solidną, zabytkoznawczą integralność i autentyzm substancji zabytkowej[3]. Szkołę toruńską, krótko mówiąc. Materialną jakość, o której mówił sam profesor. Jednak to jedna z wielu możliwości. Kryteria i atrybuty śnią mi się od czasu skonsumowania niezapomnianej publikacji o *OUV* (*Outstanding Universal Value*) czyli o wyjątkowej uniwersalnej wartości decydującej o statusie unescowego dziedzictwa[4]. Budzą we mnie podziw, jak każda konstrukcja scholastyczna i nadal wywołują terminologiczny zawrót głowy (z góry przepraszam za możliwe błędy). Dziedzictwo i zabytki nie są to zbiory ani równe, ani rozłączne, jeszcze czymś innym jest światowe dziedzictwo, z którym związana jest odrębna terminologia. Obecnie zgodnie z wytycznymi UNESCO wartości kulturowe chronionych dóbr są wyrażane/niesione przez atrybuty takie jak: forma i projekt, materiały i substancje, użytkowanie i funkcja, tradycje, sposoby i systemy zarządzania, lokalizacja i otoczenie, język oraz inne formy dziedzictwa niematerialnego, atmosfera i odczucia, inne czynniki wewnętrzne/zewnętrzne[5]. Autentyzm jest cechą owych atrybutów. Tak jak w naszej definicji ustawowej nie trzeba wskazywać łącznie wartości historycznych, naukowych i artystycznych, tak też i atrybuty radzą sobie pojedynczo. Można (skutecznie) posłużyć się atmosferą i odczuciami jako narzędziem autentyzmu w kwalifikowaniu obiektu na listę światowego dziedzictwa[6]; wkraczamy tu na grunt daleki od ochrony cegieł i tynków. To jest może to źródło niepokoju.

---

[1] B. Szmygin, *Propozycje założeń do systemu wartościowania zabytków architektury – podmiot, przedmiot, status wartości*, w: *Wartościowanie zabytków architektury*, red. B. Szmygin, Warszawa 2013, s. 192.
[2] Zabytek – nieruchomość lub rzecz ruchoma, ich części lub zespoły, będące dziełem człowieka lub związane z jego działalnością i stanowiące świadectwo minionej epoki bądź zdarzenia, których zachowanie leży w interesie społecznym ze względu na posiadaną wartość historyczną, artystyczną lub naukową (Ustawa z dnia 23 lipca 2013 o ochronie zabytków i opiece nad zabytkami, art. 3, pkt 1; tekst ujednolicony, Internetowy System Aktów Prawnych http://isap.sejm.gov.pl, odczyt: 25.08.2016r.).
[3] Por. B. J. Rouba, *Autentyczność i integralność zabytków*, „Ochrona Zabytków" 2008, 4, s. 37 nn.
[4] *Wyjątkowa uniwersalna wartość a monitoring dóbr światowego dziedzictwa*, red. B. Szmygin, Warszawa 2011.
[5] D. Lipska, *Karta Wenecka a realizacja postanowień Konwencji w sprawie ochrony światowego dziedzictwa kulturalnego i naturalnego z 1972 roku – o pojęciu autentyczności*, „Ochrona Zabytków" 2015, 2, s. 185 nn.
[6] Tamże.

Następnego dnia poszliśmy w miasto. Ochrona urbanistyki i substancji zabytkowej architektury Gdyni jest przykładem efektów wielkiej pracy badawczej, urzędowej i edukacyjnej wykonywanej uporczywie w najbliższym środowisku. Wielka chwała za to naszym gospodarzom. Gdyby chcieć wpisać Gdynię na listę UNESCO, to wśród atrybutów atmosfera i odczucia nie byłyby ostatnie :)

Joanna Piotrowska, Narodowy Instytut Dziedzictwa Oddział Terenowy w Olsztynie